



**Uniwersytet
SWPS
Sopot**

Sopot, 31 stycznia 2025r.

dr hab. Aleksandra Szymków-Sudziarska, prof. Uniwersytetu SWPS
Instytut Psychologii
Uniwersytet SWPS

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Julli Zuzanny Wągrowskiej
pt. „Rola emocjonalnego podłoża łez w procesie spostrzegania społecznego” napisanej pod kierunkiem
dr hab. Moniki Wróbel, profesor Uniwersytetu Łódzkiego**

Celem przedłożonej do recenzji rozprawy doktorskiej była próba zbadania wpływu obecności łez emocjonalnych na twarzy na percepcję społeczną zdefiniowaną wokół jej dwóch fundamentalnych wymiarów – sprawczości i wspólnotowości, jak też przetestowanie moderującej roli rodzaju przeżywanych emocji oraz kontekstu sytuacyjnego (ronienie łez publiczne vs. prywatne) i mediującej roli spostrzeganej szczerości, bezradności, emocjonalności oraz stosowności reakcji. Autorka opisuje 3 badania eksperymentalne, które stanowią serię systematycznie modyfikowanych autoreplikacji, z uwzględnieniem zmiany materiałów bodźcowych, jak też testowania roli potencjalnych moderatorów oraz mediatorów badanych efektów. Część hipotez ma charakter replikacyjny, jednak część stanowi nowy wkład w tematykę analizy roli łez emocjonalnych w kontekście percepcji społecznej. Autorka analizuje bowiem wpływ łez na cztery kategorie w percepcji społecznej (tj. asertywność, kompetencję, wspólnotowość oraz moralność), a nie na dwie, jak zazwyczaj badano, ukazując, że wyniki układają się czasami odmiennie dla dwóch podwymiarów tego samego wymiaru nadrzędnego. W tym sensie Autorka dowodzi, że badania nad łzami emocjonalnymi, a być może wszystkie badania z zakresu percepcji społecznej, powinny uwzględniać bardziej precyzyjnie specyfikę dwóch fundamentalnych wymiarów percepcji społecznej. Dodatkowo, Autorka analizuje jednoczesny wpływ rodzaju ekspresji emocjonalnej oraz kontekstu ronienia łez, co umożliwia przyjrzenie się interakcji obu moderatorów.



Ogólnie, oceniam recenzowaną rozprawę jako bardzo dobrą. Chciałabym szczególnie podkreślić elegancję przeprowadzonych badań, przejrzystość w zakresie manipulacji, mierzonych zmiennych, jak też kolejno wprowadzanych nowych moderatorów oraz mediatorów. Autorka dokonuje analizy bardzo wielu zmiennych, także zależnych i przeprowadza wiele analiz o charakterze mediacyjnym czy moderacyjnym. Na żadnym etapie zapoznawania się z materiałem badawczym czy wynikami nie miałam żadnych pytań dotyczących przebiegu badania, czy też tego, co jest przedmiotem analizy. Autorka z dużą precyzją i uporządkowaniem przedstawia czytelnikom wyniki swoich badań, co nie było łatwym zadaniem, szczególnie na etapie integracji wyników, które wcale nie pokazywały spójnej historii. Nawet kolejność analiz została zaprezentowana w taki sam sposób w każdym z badań. To jest duża umiejętność, która zasługuje na szczególne wyróżnienie. Nie mam wątpliwości, że Pani Julia Wągrowka jest dojrzałą badaczką – pokazała to zarówno we wspomnianej umiejętności planowania badań, jak też analizy i interpretacji uzyskanych wyników. Właściwie nie mam żadnych uwag, które podważyłyby merytoryczną wartość przedstawionych badań. Mam jednak kilka uwag o charakterze dyskusyjnym, które być może Autorka będzie chciała uwzględnić w swoich dalszych dociekaniach naukowych. Poniżej odnoszę się do nich w punktach, a następnie formułuję uwagi ogólne.

1. Rozpocznę od kwestii, która wydaje mi się najważniejsza, a która dotyczy założeń teoretycznych dla postawionych hipotez. Miałam problem ze zidentyfikowaniem teorii, na której Autorka oparła swoje przewidywania. W pracy znajdujemy odniesienia do koncepcji też jako spoiwa społecznego, mamy oczywiście teorię dwóch fundamentalnych wymiarów percepcji społecznej, jednak w rozdziale dotyczącym problemu badawczego i hipotez dowiadujemy się, że Autorka postawiła hipotezy na podstawie wcześniejszych opisanych w literaturze wyników dotyczących badanego tematu, a nowe hipotezy stanowią uzupełnienie dla pewnych luk napotkanych w literaturze przedmiotu. Nie kwestionuję oczywiście wartości wcześniejszych badań, jednak mocowanie na nich hipotez wydaje mi się słabym pomysłem. Jest to kwestia, która rodzi problemy nie tylko na etapie samych hipotez, ale przede wszystkim na etapie formułowania wniosków z badań – jeśli nie mamy klarownych ram teoretycznych, które wyznaczają nam to, co powinniśmy zaobserwować, to interpretacja wyników staje się błędzeniem we mgle, a szczególnie wtedy, gdy wyniki są sprzeczne z przewidywaniami, bądź też niespójne pomiędzy badaniami, co miało miejsce w przypadku tej



linii badawczej. Jakie ramy teoretyczne byłyby pomocne w wyjaśnianiu zasadniczego pytania, jakim jest to, dlaczego w przypadku ludzi, łzy są połączone z przeżywaniem emocji? Jedną z możliwości jest umiejscowienie tego problemu w ramach funkcjonalnych wyjaśnień, na przykład w ramach teorii sygnalizacji, którą zresztą Autorka uwzględniła w swojej bibliografii. Teoria sygnalizacji pozwoliłaby na całkiem precyzyjne postawienie hipotez w kontekście nawet czterech podwymiarów sprawczości i wspólnotowości. Przewiduje ona dwie zasadnicze konsekwencje ronięcia łez: 1) konsekwencje dla płaczącego – gorsza widoczność z powodu rozmazanego obrazu, rozpraszanie światła, 2) konsekwencje dla obserwatora – ograniczona percepcja kierunku spojrzenia oraz ruchów źrenic z powodu zaczerwienienia twardówki i zmniejszenia się kontrastu pomiędzy twardówką a tęczówką. Jeśli łzy zaburzają percepcję osoby płaczącej, to zaburzają także możliwości adekwatnego i efektywnego reagowania w sytuacji, co dla odbiorcy stanowi sygnał ukazania słabości (mniejsza asertywność, mniejsza kompetencja), jak też sygnał, że potrzebuję pomocy (nie mam złych intencji = większa wspólnotowość). Kluczowe jednak w przyjęciu tych ram teoretycznych jest to, kim jest odbiorca łez – czy to osoba, która zaatakowała płaczącego? Której płaczący się boi lub na którą się złości? Wtedy spodziewamy się, że w jego oczach osoba płacząca staje się przede wszystkim mniej sprawcza (ukazuje słabość, brak chęci konfrontacji, nie ma więc sensu jej dalej atakować). Z kolei, jeśli osoba płacze w otoczeniu przyjaciół czy osób bliskich, wtedy jej zachowanie może sygnalizować oczekiwanie pomocy (owa afiliacyjna funkcja, o której wspomina Autorka) i w percepcji innych staje się nie tylko bezradna (mniej sprawcza), ale także wzbudza kategorie wspólnotowe, związane z niesieniem pomocy. Niezwykle ważne, wręcz kluczowe, jest więc sytuowanie obserwatora – kim jest osoba przy której ronię łzy? Wydaje się zasadne by sądzić, iż sygnalizacyjna funkcja łez będzie różna dla różnych osób, które definiują odmienne konteksty. Myślę też, że to, co pomogłoby w odgadywaniu funkcjonalności ronięcia łez i w konsekwencji dałoby przewidywania dla społecznej percepcji to wiedza, w jakich sytuacjach ludzie ronią łzy – i dlaczego ronią je także w samotności. Jest bowiem prawdopodobne, że ronięcie łez jest jedynie efektem ubocznym specyficznej budowy ludzkiej twarzoczaszki (specyficznie zmniejszenia prognatyzmu podnosowego) oraz zwiększenia encefalizacji, co mogło skutkować uwrażliwieniem kanalików łzowych oraz zatok w sytuacjach odczuwania intensywnych emocji. W takich okolicznościach, utrzymanie sygnalizacyjnej funkcji ronięcia łez byłoby trudne.



2. Kolejna kwestia, do której chciałabym się odnieść, to kwestia definiowania kontekstu prywatnego oraz publicznego. Niektóre sytuacje przedstawiane uczestnikom badań z zakresu kontekstu prywatnego uwzględniały obecność innych (np. bliskiego partnera czy przyjaciela), a niektóre sugerowały (lub nie definiowały), że osoba płacząca jest w sytuacji sama. Myślę, że to ważne, aby rozdzielić te dwa konteksty – ludzie mogą inaczej zachowywać się (i przez to być inaczej odbieranymi) w obecności ludzi (choćby bliskich) i w samotności. Tak jak pisałam wyżej – w obecności bliskich płacz może sygnalizować chęć uzyskania wsparcia – a co ludzie widzą, gdy wiedzą, że ktoś płacze w samotności? Zauważyłam także, że niektóre itemy z kontekstu prywatnego, niekoniecznie muszą być zinterpretowane jako prywatne. Na przykład: *Jest smutny/a, bo podczas rozmowy telefonicznej ze znajomym usłyszał/a uwagę dotyczącą swojego wyglądu*. Ta rozmowa telefoniczna mogła odbywać się w zaciszu domu, ale równie dobrze mogła mieć miejsce w komunikacji publicznej.
3. Dużym wyzwaniem dla przeprowadzonych badań było wybranie materiału bodźcowego. Zgadzam się z omówionymi przez Autorkę problemami związanymi z prezentowaniem samych łez na neutralnych twarzach (badanie 1 i 2), jak też z prezentowaniem łez na twarzach ukazujących prototypowe emocje (badanie 3). Chciałabym do tego dodać jeszcze więcej problemów ☺ W prawdziwym życiu, osoba roniąca łzy jest aktorem dynamicznym – oprócz łez, odbiorca widzi i słyszy zachowanie płaczącego. Zaryzykowałabym stwierdzenie, że rzadko widzimy faktyczne łzy – raczej widzimy jak ktoś wyciera je z twarzy, czy słyszymy pociąganie nosem. Zmierzam do tego, że aż się prosi, aby zwiększyć ekologiczność prezentowanych bodźców. Do tego dochodzi kwestia załzawionych i zaczerwienionych oczu – z tego, co zrozumiałam, nie była to zmienna uwzględniona w prezentowanych bodźcach. Jest to jednak nieodzowny element osoby roniącej łzy – być może nawet ważniejszy, niż widoczność samych łez, które dość trudno jest dostrzec. Czy Autorka kontrolowała to, czy osoby badane dostrzegały obecność łez? Z tej perspektywy, zdecydowanie badanie 3 wydaje mi się najlepsze z zaprezentowanej serii – ukazywanie twarzy neutralnych ze łzami w badaniu 1 i 2 jest mocno nieekologiczne. Może wręcz sugerować, że osoba tłumi ekspresję emocjonalną (leci jej łzy, ale ma kamienną twarz), co oczywiście może zaburzyć oceny dokonywane na zmiennych zależnych. Co więcej, rodzi się tu problem pewnej dostrzegalnej asymetrii w obecności ekspresji określonych emocji lub ich braku. O ile twarz neutralna przy odczuwanym smutku wydaje się do



zaakceptowania (i taka twarz może być oceniana jako szczerą), o tyle brak uśmiechu przy przeżywaniu radości czy szczęścia wydaje się mocno dziwne (nieszczere? tłumione? udawane?). Stąd w badaniu 1 i 2 dochodzi niekontrolowany przez Autorkę problem postrzegania naturalności prezentowanych twarzy w kontekście przeżywanych emocji.

4. Interesującą kwestią wydaje mi się taki problem: O co pytamy, gdy pytamy o kompetencję? Autorka sugeruje na przykład, że obniżający kompetencję efekt też może być wynikiem tego, że osoby roniące łzy postrzegane są jako te, które nieumiejętnie kontrolują emocje. Myślę, że jest to jedna z możliwości, ale czy jako badacze nie chcielibyśmy mieć więcej pewności? Autorka odwołuje się zresztą w pracy do tego problemu specyficzności ocen kompetencji – nie są one w takim stopniu jak wspólnotowość możliwe do uogólnienia – ta sama osoba może być bardzo kompetentna w jednej dziedzinie, a zupełnie niekompetentna w innej. Piszę o tym dlatego, że trudno jest wyciągać wnioski, jeśli nie mamy pewności na jakie pytanie odpowiadali badani. Czy oceniając płaczącą osobę po tym, jak straciła pracę oceniamy nisko jej kompetencje jako kompetencje zawodowe, czy raczej to, że nie kontroluje emocji? Wydaje mi się, że kontekst sytuacyjny, w którym dokonujemy ocen kompetencji musi być szczególnie precyzyjnie zarysowany – w zależności od tego kontekstu jesteśmy w stanie postawić różne hipotezy, gdyż on determinuje na czym skupimy uwagę odbiorców.

Myślę też, że także w przypadku innych cech, ludzie mogą odpowiadać na inne pytania, w zależności od kontekstu. Na przykład – jeśli pokazujemy zapłakaną twarz i pytamy o szczerą, to nasuwającym się kontekstem jest to, czy ta osoba jest szczerą w przeżywaniu swoich emocji. Jeśli jednak widzimy tę samą osobę bez łez, to zapytani o jej szczerą nie odpowiadamy na pytanie o szczerą ekspresji, ale np. o szczerą w rozumieniu mówienia prawdy. Jeśli ludzie odpowiadają na inne pytania w dwóch porównywanych warunkach eksperymentalnych to nie mamy zachowanej zasady jednej różnicy. Może warto rozważyć nakierowywanie osób badanych na to, co konkretnie mają oceniać? Na przykład: Na ile ta osoba jest szczerą w wyrażaniu swoich emocji? Albo: Na ile ta osoba jest szczerą w rozmowach z innymi ludźmi? Wtedy mamy większą pewność o czym myślą badani, gdy udzielają odpowiedzi.

5. Chciałabym także nawiązać do problemu afiliacyjności emocji. Autorka opiera się na wcześniejszych badaniach i wskazuje, że niektóre z emocji mają wyraźny charakter afiliacyjny (np. smutek), a inne



- zdecydowanie go nie mają (np. złość). Zgadza się z tym zdecydowanie. Ale jednocześnie myślę, że ów wymiar afiliacyjności definiowany jest przez osobę, na którą kierowana jest dana ekspresja emocjonalna – a więc na przykład jeśli się złości na kogoś, to ten ktoś nie odbiera mojej reakcji afiliacyjnie, a wręcz przeciwnie. Co jednak w sytuacji, gdy to nie my jesteśmy 'przyczyną' owej złości, a jedynie widzimy, że osoba złości się na kogoś? Co jeśli mamy wspólnego wroga, na którego złościmy się wspólnie? Myślę, że w takiej sytuacji możemy przewidywać, że ocenimy osobę złościącą się jako nam bliską i pewnie bardziej wspólnotową oraz moralną. Zupełnie inaczej, niż wtedy, jeśli złościłaby się na nas.
6. Kwestia statystyczna - w interakcjach drugiego stopnia analizaowanych przez Autorkę, brakowało mi porównań pomiędzy kontekstami (publicznym vs. prywatnym). Autorka wskazuje w jakim kontekście oceny były bardziej zróżnicowane, ale w niektórych sytuacjach były wyraźne (na wykresach) różnice w ocenach cech pomiędzy kontekstami (na przykład w ocenach asertywności, ale też wspólnotowości). Nie oczekuję przedstawiania przez Autorkę tych porównań w odpowiedzi na moją recenzję – bardziej jest to uwaga, którą można wykorzystać do celów publikacyjnych czy wykonywania przyszłych analiz.
7. Bardzo ciekawym wątkiem zasygnalizowanym przez Autorkę jest interpretacja wyników w kontekście efektów kontrastu i asymilacji. Idea, że pojawienie się też w przypadku emocji, przy których rzadko płaczemy (np. w sytuacji radości) może być bardziej diagnostyczne, niż w przypadku emocji, przy których często płaczemy (np. smutek) wydaje mi się niezwykle ciekawe i warte weryfikacji.

Wniosek

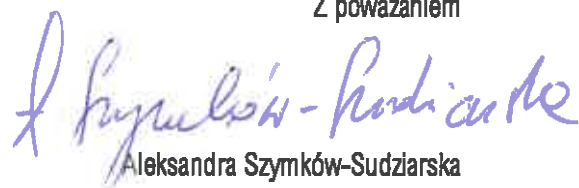
Na podstawie powyższych uwag konkluduję, że omawiana praca doktorska dowodzi, że Autorka opanowała obszerną wiedzę i solidny warsztat badawczy psychologii. Uważam, że Doktorantka w wysokim stopniu posiada kompetencje badawcze, jakich oczekuje się od kandydatów na stopień naukowy doktora. Stwierdzam zatem, że przedstawiona mi do oceny rozprawa doktorska spełnia warunki określone w art. 187 Ustawy Prawo o



**Uniwersytet
SWPS
Sopot**

szkolnictwie wyższym i nauce z 20.07.2018 i dlatego wnioskuję o dopuszczenie pani mgr Julii Zuzanny Wągrowskiej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Z poważaniem


Aleksandra Szymków-Sudziarska